Konto czekowe P.K.O.—80514. CENA 300.000 MK.
№ 17 NIEDZIELA 20 KWIETNIA 1924 R. Rok II.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI ul. Portowa 4—1. ADMINISTRACJI Św. Ignacego 5—15.
Redakcja czynna codziennie prócz świąt i niedziel od godz. 6 do 7 wiecz.
Administracja czynna codziennie prócz świąt i niedziel od 12 do 2 po poł.
Prenumerata kwartalna I 4.000.000.

STRUSIA POLITYKA CZY ZŁA WOLA.

(z powodu konfiskaty Nr. 16 „Głosu Wilna")

W czasach gdy ciągle uderza się na alarm z powodu złej i skorrumpowanej administracji na „kresach", gdy radzi się o poprawie stosunków „kresowych", o nadużyciach, łapownictwie, szpiegowstwie, w tych czasach, zdawałoby się, każda chęć, każdy szczegół mający na celu oczyszczenie tej atmosfery szkodliwej powinien spotkać się z uznaniem władz i społeczeństwa, powinien być spotkany z życzliwością i odpowiednio wykorzystany.

Do tego rodzaju akcji sanacyjnej, w pierwszym rzędzie, powołaną jest prasa. Myli się ten, kto sądzi że przyjemnie jest dziennikarzowi opisywać brudy i rozgrzebywać cuchnące i ropiejące wrzody, jakżeż licznie osiadłe, na ciele administaracji polskiej. Ale to jest obowiązek prasy. Zamykanie oczu na nadużycia władz, nieporuszanie zatęchłych bagnisk i ścieków tylko dla tego, że woń ich drażni delikatne powonienia i psuje „dolce-far-niente", nie prowadzi do uzdrowienia stosunków.

Tylko męskie, energiczne postawienie kwestji tylko operacja chirurgiczna może przynieść rezultaty.

Tymczasem dzieje się inaczej! Władze administracyjne miast iść ręka w rękę z prasą, miast korzystać z tych informacji jakie prasa podaje — dokładają starań „by wszystko było w porządeczku", by wszystko się świeciło, by można było w raportach sytuacyjnych pisać: „l'orde reigne a Vilna" lub „l'orde reigne a Nowogródek" i, w tym celu, „porządkiem administracyjnym" kneblują prasie usta o ile ta prasa podaje fakty świadczące o zgniliźnie, o gangrenie toczącej naszą administrację „kresową".

Zapominają jednak władze administracyjne, że kneblowanie ust prasie nie jest drogą do poprawy i do celu nie prowadzi.

„Nowiny Wieczorne" a następnie „Głos Wilna" poruszyły, największą bodaj, od czasów rządów p. Witosa, bolączkę naszej administracji t. z. policję polityczną i związany z nią legalny i nielegalny „szmugiel" handlowy z Rosją. Rzucono promień światła za kulisy, odsłoniono rąbek tajemnicy, z którego wyjrzało oblicze potwornej,

godzącej w bezpieczeństwo całego państwa, afery szmuglersko-szpiegowskiej p. t. „Florko-Klejff".

Informacje opublikowane nie stanowiły **żadnej tajemnicy**, były powszechnie już znane od szeregu miesięcy, a tymczasem władze administracyjne dopatrzyły się przestępstwa przewidzianego w art. 305 K. K. i na życzenie p. Prokuratora Hołowni, który, jak stugębna fama twierdzi, nie zbyt spieszy się z ukończeniem śledztwa i pociągnięciem winnych do surowej odpowiedzialności, konfiskują „Nowiny Wieczorne" a następnie już „de jure caduco" i Nr. 16 „Głosu Wilna", który skonfiskowano, w dodatku „uproszczonym systemem administracyjnym" i z taką skrzętnością, że zabrano nawet odbitki korektorskie i makulaturę maszynową.

Konfiskaty „Głosu Wilna" dokonano, naszem zdaniem, zupełnie bezprawnie.

Policjanci, którzy przybyli konfiskować **nie mieli żadnego nakazu konfiskaty ani rozporządzenia władz,** zabrali nakład „Głosu Wilna" bezprawnie i siłą. Gdy niżej podpisany, nieobecny w czasie konfiskaty, udał się po wyjaśnienia do 3-go Komisarjatu, to jako podstawę konfiskaty okazano mu jedynie **telefonogram** z Komendy P. P. m. Wilna. W Komendzie okazano drugi telefonogram z Komisarjatu Rządu, iż „na mocy decyzji naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa p. Dworakowskiego — należy Nr 16 „Głosu Wilna" skonfiskować".

Gdy niżej podpisany zapytał się telefonicznie Komisarza Rządu na m. Wilno, p. Wimbora, z czyjego polecenia i za co został skonfiskowany „Głos Wilna", to p. Komisarz Wimbor odpowiedział że on tego numeru nie czytał, a więc nie wie za co, polecenie konfiskaty zaś wydał p. Dworakowski.

Zainterpelowany w tej sprawie przez piszącego te słowa, p. Dworakowski oświadczył, że on takiego polecenia nie dawał, że „Głosu Wilna" nie czytał, a więc nie zna jego treści, że jedynie p. Aleksandrowicz zapytywał go się telefonicznie, czy numer skonfiskować i t. p.

Jednym słowem przez cały dzień 12 kwietnia nie można się było dowiedzieć kto i za co zarządził konfiskatę, gdyż ani p. Wimbor ani p. Dworakowski nie kazali, zaś p. Aleksandrowicz zrobił to **„na mocy polecenia Naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa"**.

Interpelowany w powyższej sprawie w poniedziałek 14 kwietnia przez mec. W. Abramowicza p. prokurator Hołownia, oświadczył, że on o niczem nie wie. (sic!?)

A więc kto jest, w końcu, odpowiedzialnym za konfiskatę „Głosu Wilna" i za co on był skonfiskowany!?

W każdym razie władze administracyjne m. Wilna i urząd prokuratorski konfiskując „Nowiny" i „Głos Wilna" chcące oczyścić z brudów wileńską policję polityczną, wystawiły sobie „najlepsze" lecz niezbyt chlubne, świadectwa.

A więc strusia polityką czy zła wola!?

E. Olejniczakowski.

PAN ZAMOYSKI I WILNO.

Już niejednokrotnie zabieraliśmy głos w sprawie niedołęstwa ministra spraw zagranicznych p. Maurycego Zamoyskiego. Odrazu, jego jakiś dziwny sposób obejmowania urzędu, kiedy to niemógł dobrnąć do Polski przez zaspy śnieżne — natchnął do niego nieufnością. Dzisiaj, po kilku miesiącach niedołężnych wystąpień, przekonaliśmy się ostatecznie, że taktyka pana ministwa Zamoyskiego nie jest szczęśliwszą i bardziej udatną od wystąpień osławionego p. Seydy.

Za czasów tego klęskowego ministra straciliśmy Jaworzynę, ponieśliśmy cały szereg upokorzeń od p. Cziczeryna i Galwanowskiego, a w ostatnich dniach skompromitował nas notą w sprawie Kłajpedy. Otóż, ni mniej ni więcej, tylko ów niedoszły prezydent pomylił się i uznał uchwałę Konferencji Ambasadorów opiewającą, że w razie gdy Litwa Kowieńska wypełni pewne postanowienia, to Mocarstwa Główne przyznają jej Kłajpedę—za ostateczną stratę dla Polski tego portu. Nota jego doręczona p. Poincaremu dnia 4 b. m. brzmi tak, jakby Polska tylko „pro forma" protestowała przeciw podobnemu lekceważeniu jej praw. Mało tego, niewiadomo dlaczego pan hrabia wyciąga na forum publiczne sprawę Wilna i tłomaczy się gęsto, że miasto to jest nasze. Ależ panie ministrze, może pan być pewny, że czy będzie się to „Głównym" Mocarstwom podobało czy nie będzie, to Wilno zawsze będzie polskie, a wszelkie na ten temat dyskusje są dla nas ubliżeniem. Rumunja dała nam świetny przykład przeciw zakusom na Besarabję — nie chce wogóle z nikim na ten temat mówić, to wyłącznie jej sprawa.

Pan Zamoyski w dalszym ciągu swej przydługiej noty skarży się, jak grzeczne dziecko przed mamusią, na koncentrację wojsk litewskich w pobliżu polskiej granicy. To już skandal! Nie jesteśmy autonomiczną prowincją „Wielkich" Mocarstw, ale suwerenną republiką, dla której najwyższą instancją jest **nasz** rząd, **nasz** sejm i **nasz** prezydent. Członek rządu, który o tem zapomina powinien natychmiast dostać lekcję samodzielności, a o ile zdarza mu się to tak często jak obecnemu ministrowi spraw zagranicznych, to odpowiednie czynniki w Sejmie powinny wyrazić mu swoją nieufność.

Niewolnicze dusze dotychczas nie mogą oswoić się z tem, że Warszawa jest dla nas dzisiaj tą ostatnią instancją w której roztrzygają się wszystkie sprawy, dawniej załatwiane w Petersburgu, Wiedniu lub Berlinie. Dzisiaj, gdy po zaborcach niema już śladu, rozmaite domorosłe polityki chodzą jak błędne wyszukując jakichś „opiekunów", przed którymi możnaby się płaszczyć i kłaniać. Nawet smarkata Litwa śmieje się w kułak z całej bezpłciowej Ligi Narodów i wbrew jej zakazom i dużo poważniejszym protestom tych „Wielkich", zabrała sobie Kłajpedę. Gdyby Żeligowski zważał na zachodnio-europejskie kiwanie palcem w bucie — siedziałby do dzisiejszego dnia w Bieniakoniach i oblizywał się za Wilnem.

Dobre ułożenie jest zawsze dobre w salonie, ale niezawsze

w dyplomacji. Zwyczajne chamstwo Cziczerina i jego nieliczenie się ze słowami doprowadziło w końcu do uznania Rosji de jure przez prawie wszystkie państwa europejskie. Mussolini w butach z cholewami przychodził sobie na zebrania najwykwintniejszych dyplomatów i rąbał im prawdę w oczy — dzisiaj Włochy zajmują należne im miejsce w Europie. Nie znaczy to aby koniecznie do naszej polityki wprowadzać metody Cziczerina czy Mussoliniego, ale, po polsku mówiąc, trzeba przestać się patyczkować tam gdzie niepotrzeba. Polska jest silnem, dużem państwem — jej dyplomaci powinni przemawiać trochę grubszym głosem niż dotychczasowy dyszkańcik.

Miecz. Krzemień.

O PRZYSZŁOŚĆ NASZEJ EMIGRACJI I WŁASNE KOLONJE.

Jest to fakt wszystkim znany, że kraj nasz, z tych czy innych powodów, posiada nadmiar rąk roboczych i to nadmiar tak duży, że w ciągu paru lat mogliśmy pozwolić sobie na pozbycie się kilkuset tysięcy ludzi wywiezionych do Francji. Każdemu jest znana masowa emigracja naszych rodaków przed wojną do północnej i południowej Ameryki, sezonowe wychodźtwo do Niemiec i Holandji oraz, coraz częstsze ostatnio, wyjazdy zawodowych inteligentów do Rosji.

Fakty, stwierdzające emigrację przedwojenną oraz stan dzisiejszy tej sprawy, pozwalają twierdzić, że niema mowy aby wychodźtwo z Polski dało się powstrzymać, bez względu na to czy jest ono pożyteczne, obojętne lub szkodliwe. Dlatego też wszelkie biadania nad niem i rozrywanie szat nic nie pomogą, a przeciwnie zamykanie oczu na to zjawisko i pozostawianie go samopas, przyniesie nieobliczalne szkody, niezorjentowani bowiem wychodźcy rozpraszają się po całym świecie i wsiąkają w obce środowiska, tracąc, zwykle dość prędko, kontakt z ojczyzną.

Niestety nie posiadamy własnych kolonji, gdzie moglibyśmy kierować nadmiar swych ludzi, jak to robi Anglja lub Francja i jak do niedawna robiły Niemcy. Dlatego też sprawa przyszłości naszych emigrantów w stadjum obecnym przedstawia się bardzo smutnie.

Doświadczenie uczy nas, że prawie nigdzie nie możemy być bezpieczni o swych rodaków pozostających poza krajem.

W ostatnich latach całe prawie wychodźtwo kieruje się do Francji. Pominąwszy to, że robotnicy nasi nie znaleźli tam dotychczas zrozumienia, czemu, może, położy kres specjalna misja wysłana w dn. 19 marca w celu zawarcia konwencji emigracyjnej — to i tak przyszłości żadnej tam ani nadziei na przyszłość mieć nie możemy. W drugim, a najwyżej w trzecim, pokoleniu rodzina najtęższego polaka zostanie pochłoniętą i zasymilowaną przez francuską większość.

Ostatnemi czasy dochodzą nas rozpaczliwe głosy o gwałtownie postępującej amerykanizacji polaków w Stanach Zjednoczonych. Młodzież mówi prawie wyłącznie po angielsku, pisma wprowadzają działy w języku angielskim, zwolna i ze szkół znika polszczyzna, a energiczna walka szowinistycznego wyższego kleru katolicko-irlandzkiego zapewne wkrótce wyruguje ją i z kościoła.

Bodaj najmniej podlegli temu, smutnemu dla naszego narodowego stanu posiadania, procesowi — polacy osiedli w Brazylji. Dwustu pięćdziesięcio tysięczna kolonja osiadła w południowych stanach Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul, zaledwie z małymi wyjątkami, pozostała zupełnie polską. Wobec jednak kilkumiljonowej emigracji w Stanach Zjednoczonych i zapowiadającej się na wielką skalę emigracji do Francji — ta garstka ludzi rzucona w odwieczne bory Nowej Ziemi nie odgrywa zasadniczej roli. Tutaj nawiasem chcę wtrącić, że to właśnie, swego czasu okrzyczane za najgorsze, piekło brazylijskie" okazało się, dla zachowania naszej narodowości, najodpowiedniejszem. Oczywista rzecz, że nie znaczy to wcale, aby w Brazylji panowały jakieś specjalnie dla nas dogodne warunki, lecz jest wynikiem charakteru tamtejszego kraju wybitnie rolniczego, który sprowadził i sprowadza ludzi nie do nieistniejących tam fabryk i dużych skupień, lecz na ziemię uprawną, której w Brazylji jest nadmiar. Osiedli zwartymi wyspami wśród prawiecznych lasow, nie stykając się prawie z tuziemcami, zachowali nasi koloniści już w drugiem, a nawet trzecim pokoleniu, nienaruszoną polskość.

Tylko człowiek złej woli nie rozumie, że emigrant w wielkim, obcym środowisku kulturalnym po pewnym czasie zacznie asymilować się, a dzieci jego bezwątpienia zostaną dobrymi obywatelami danego kraju z Polską nie mającymi nic wspólnego. I zresztą niemożna nawet wymagać aby inaczej było ckoro sami, również, żądamy tego samego od obcych i krzywimy śię na elementy opornie, w stosunku do nas trzymajęce się. Inaczej jednak ma się rzecz z emigracją, która osiedlasia na ziemi i to ziemi dziewiczej, właściwie niczyjej. Czyj pot i krew ją skropi tego będzie. Moralne prawo do dużego obszaru Parany mają o wiele większe nasi koloniści, którzy znojnym trudem wyrwali mrocznym puszczom wielkie obszary i teraz uprawiają je namulonymi dłońmi — niż dzisiejsi panowie tego kraju, próżniaczy potomkowie osadników portugalskich. Angielskości Stanów Zjednoczonych, Australji lub Kraju Przylądkowego nikt nie zaprzecza, tak jak również nikt nie zaprzecza Argentynie lub Peru charakteru hiszpańskiego oraz większości Brazylji — portugalskiego. Wynikło to z tego, że wspomniane narody osiadły na ziemi bądź zupełnie niezamieszkanej, bądź zamieszkanej przez ludy niecywilizowane, dzikie. które w zetknięciu z wyższą kulturą, albo ginęły w beznadziejnej walce i jak to miało miejsce w kraju Wuja Sama lub Australji, albo też jak w Ameryce Łacinskiej — ostawały się przyjmując język, wiarę i poczęści obyczaje najeźdźców, schodząc jędnocześnie do roli, początkowo niewolników, a dzisiaj parjasów stanowiących najniższą klasę ludności.

W epoce, gdy narody zachodniej Europy posiadały już liczną emigrację zamorską, w Polsce nie było nawet mowy o czemś podobnem i dlatego w procesie podziału świata na strefy wpływów, nigdy udziału nie braliśmy. Ta polska tradycja nie patrzenia dalej poza swoje podwórko, ściśle ograniczone prawami etnograficznemi, zaciążyła fatalnie nad poczynaniami w dobie przyoblekania w realne

kształty naszego państwa, bądź to na konferencji w Wersalu, bądź później na wszelkich poczynaniach, licznego od czasu niepodległości, szeregu ministrów spraw zagranicznych.

Nasi sprzymierzeńcy nie zapomnieli zaliczyć na nasz rachunek części długów niemieckich i austryjackich pomieszczając nas na liście państw „sukcesyjnych“, lecz nasi dyplomaci, niestety, zapomnieli wykorzystać ten moment do uzyskania drogą tejże samej „sukcesji“, części kolonji po-niemieckich, dzielonych między państwa w wojnie udział biorące, a uznane przez ententę za sojusznicze. Mało tego, lecz mam wrażenie, że nikomu nawet nie przyszło na myśl, aby to było możliwe. Nigdzie w prasie urządzajęcej straszliwe lamenty z powodu kilku kilometrów kwadratowych Jaworzyny, nie ukazały się artykuły podnoszące tę palącą sprawę. Nikt nie zatroszczył się o zabezpieczenie naszemu wychodztwu własnego kawałka ziemi. Jest to bardzo ciężkie przewinienie, które w przyszłości srodze może się na Polsce zemścić.

Nie mam zamiaru oskarżać na tym miejscu miarodajnych czynników, które w swoim czasie zapomniały o dziesiątkach tysięcy rodaków, rocznie z Polski emigrujących, a którzy wynaradawiając się giną dla kraju — chcę tylko zwrócić uwagę na tę anomalję.

Napozór śmiałe i nieziszczalne marzenie posiadania własnych kolonji po przyjrzeniu mu się zaczyna wyglądać zupełnie realnie. Niemoże być mowy o tem, żebyśmy kiedykolwiek byli państwem kolonjalnem na wielką skalę, lecz staranie o uzyskanie choćby niewielkiej części np. Wschodniej lub Południowo-Zachodniej Afryki Niemieckiej, które to terytorja, w wielu miejscach, nadaja się dla kolonizacji europejskiej, przy pewnych wysiłkach naszej dyplomacji, bezwątpienia uwieńczone byłyby pomyślnym skutkiem. Również należałoby zastanowić się nad możliwością nabycia suwerenności nad jaką cząstką portugalskiej Angoli. Portugalja nękana ustawicznymi rewolucjami niema ochoty zajmować się sprawami swych kolonji, które przedstawiają też pod każdym względem opłakany widok. Niedołężna i przekupna administracja niepotrafiła tak zorganizować kraju by przynosił zyski i dzisiaj Angola jak również i Mozambik są istną kulą u nogi dla Lizbony, pochłaniając wprawdzie niewielkie nakłady, lecz jednak pochłaniając. Cała niemal emigracja z Portugalji od wielu już lat kieruje się utartymi drogami do Brazylji. Angola jako teren kolonizacyjny dla niej nie przedstawia specjalnego zainteresowania, tymbardziej że planowane połączenie dawnej metropolji z dawną posiadłością południowo - amerykańską, sprawy kolonij odsuwa na bardzo drugorzędne miejsce.

Włochy chorujące na wielkość kolonjalną już oddawna pertraktowały o nabycie praw do całej Angoli, lecz rokowania rozbiły się w połowie ubiegłego roku, ponieważ Mussoliini chciał właściwie, ten piękny i bogaty kraj dostać zadarmo.

Posiadanie własnej choćby najmniejszej posiadłości zamorskiej jest dla Polski kwestją bardzo ważną, bo tylko do własnych kolonij kierowana emigracja nie ginęłaby dla kraju, lecz przeciwnie przyspa-

rzała mu chwały i wielkości. Świat staje się coraz ciaśniejszy, już dzisiaj gburowaci amerykanie zamykają swe granice przed „niższemi" rasami, kto wie czy jutro nie zrobi tego Argentyna i Brazylja. Musimy, pamiętać, że tablice do nauki o Polsce pouczają nas, że jesteśmy narodem najpłodniejszym w Europie, ale zato bardzo mało uprzemysłowionym. Nie za rok to za kilka zaczniemy dusić się w szczupłych granicach etnograficznej ojczyzny. Patrząc na wszystkie niemal państwa europejskie, skrzętnie zabiegające o rozszerzenie swego panowania na ziemie dziewicze, bądź zamieszkane przez narody niecywilizowane, nie możemy na sprawy swych kolonij patrzeć obojętnie. Wiemy wszyscy, że emigracja nasza we Francji sięga już 500,000 ludzi i powszechnie się mówi, w związku z dalszym zapotrzebowaniem, że w ciągu lat dwóch osiągnie bezwątpienia cyfrę miljona głów. Naród, rozporządzający takim nadmiarem ludzi już dziś i mający świadomość, że jest jednym z najpłodniejszych na świecie, nie może przejść do porządku dziennego nad sprawą racjonalnego umieszczania ich na terenach własnych, czem poszerzyłby swój stan posiadania. W dzisiejszych warunkach oprócz nielicznych którzy wrócą, gros robotniczej armji naszej we Francji niewątpliwie skazane jest na zasilenie tej republiki zdrową, słowiańską krwią, bez najmniejszego pożytku dla Polski.

Miecz. Krzemień.

PAN KOMISARZ GRAFF.

Na miejsce zawieszonego w czynnościach, w związku ze sprawą p. Klejffa, nadkomisarza Florki „desygnowany" został do Wilna przez „rodzinę", świeżo upieczony, Komisarz Sł. Inf. Graff, ponoć szwagier Komisarza Gwoździa będącego, podobno, udziałowcem „znanej" firmy „Lipski" i przyjacielem p. Klejffa.

Pan Komisarz Graff rozpoczął urzędowanie swoje, jak doniosły w swoim czasie „Nowiny Wieczorne", od zawarcia znajomości z żoną p. Klejffa.

Podobno z tej znajomości wytłomaczył się p. Graff p. Delegatowi Rządu, względami „służbowymi". Słusznie!

Wymówka mogąca mieć pozory prawdy, została prawdopodobnie, uznaną za wystarczającą i tylko, zapewne, ze względów służbowych, nie została zdementowaną wiadomość podana przez „Now. Wiecz."

Tymczasem „Głos Wilna" może zaznajomić Pana Delegata z nową „czynnością", zapewne również podyktowaną względami „służbowymi", p. Komisarza Graffa.

Oto, przed kilkunastu dniami, do wielu sklepów i firm wileńskich (między innemi do firmy „Medajski" ul. Wielka 52 i firmy „Olkin" ul. Niemiecka) zgłaszali się: asp. sł. inf. Malikowski i były urzędnik pol. pol. Martynowski prosząc o wypożyczenie, jakoby, Kier. Oddz. Inf. Delegatury Rządu, Komisarzowi Graffowi — 500 miljonów mk. p. — potrzebnych, temu ostatniemu, z racji przyjazdu żony do Wilna. Obaj proszący powoływali się na wysokie stanowisko

p. Komisarza Graffa jako Szefa Pol. Pol. i wzamian ofiarowywali weksel z podpisem p. Graffa na takąż sumę.

Jeden z kupców, p. Olkin, zasięgnowszy uprzednio opinji o p. Graffie i stwierdziwszy, że faktycznie jest on Szefem Pol. Pol. zażyrował weksel i, porozumiawszy się telefonicznie z Bankiem Mazowieckim co do dyskonta — skierował tam p. Malikowskiego po odbiór pieniędzy, które, następnie, otrzymał p. Komisarz Graff.

Wątpimy by wyżej opisane przyczyniło powagi i szacunku pol. polit., a przeciwnie, gotowi jesteśmy twierdzić, iż godzi w powagę, urzędu na czele którego stoi p. Graff i może wywołać znów cały szereg komentarzy — niezbyt pochlebnych dla p. Graffa.

Czy aby p. Graff nie zaprędko przyjechał do Wilna?

E. K.

EDWARD, BISKUP PERGAMU, ADMINISTRATOR APOSTOLSKI GDAŃSKI, WYKLINA SOCJALISTÓW.

Pisma, niedawno, doniosły („Głos Prawdy“) o przyjściu na świat w Ameryce „Kalendarza Katolickiego“ poświęconego propagandzie antylewicowej, wydanego przez Towarzystwo Misyjne w Ameryce (założycielami którego są wybitni książęta kościoła), a już „Kurjer Gdański“ przynosi nowe kurjozum w postaci listu pasterskiego Biskupa Pergamu i Administratora Apostolskiego Gdańska.

W tym „pasterskim“ liście czytamy dosłownie:

„Niema nic wspólnego między Chrześcijaństwem a Socjalizmem. Trzeba wybierać między jadnem lub drugiem: kto pomimo przestróg Kościoła chce przyłączyć się do socjalizmu, ten niech wie o tem, że przerywa on łączność swoją z Kościołem, opuszcza zbawczą arkę i musi zginąć w falach potopu... Musimy więc zwrócić się z wezwaniem do tych katolików, którzy w jekikolwiek sposób przyłączyli się do socjalistów, czy to przez to, że pochwalają ich poglądy, czy to przez to, że dla ludzkich względów i korzyści, choć bez przekonania, jednakże idą z nimi rękę w rękę: „Uchodźcie z pośrodka Babilonu!” (Jerem. 50, 8). Utwórzcie wspólny front przeciw wywrotowi! Czyżbyście chcieli chociażby tylko jako pomocnicy, iść za sztandarem, który Kościół potępia? Czyżbyście chcieli waszym współdziałaniem wzmacniać szeregi tych, których światopogląd i cele tak są sprzeczne z nauką Kościoła?

* * *

Uważam za swój obowiązek, za przykładem Biskupów innych krajów ustanowić dla naszej Administracji Apostolskiej następujące wytyczne:

1) Kto otwarcie występuje jako stronnik socjalizmu jako systemu przyjmując jego światopogląd i cele, albo kto otwarcie walczy lub agituje dla sprawy socjalizmu, nie posiada tych danych, które potrzebne są do godnego przyjęcia sakramentów, dopóki uparcie trwać chce i trwa w takowem usposobieniu.

2) Kto sądzi, że dla ważnych powodów jest zmuszonym należeć do jakiegokolwiek związku socjalistycznego, chociaż nie uznaje

socjalistycznego światopoglądu i nie agituje w tym kierunku, ten musi się w tej sprawie porozumieć ze swoim proboszczem.

3) Jeżeli proboszcz uzna, że można tolerować przynależność danego parafjanina do związku socjalistycznego, to ten ostatni winien użyć wszelkich środków, by nie wynikła z tego poważna szkoda dla jego własnej duszy i dla dusz innych. Odnosi się ta uwaga, w szczególności, do czytania socjalistycznych wydawnictw.

* * *

Z obowiązku naszego urzędu wydaliśmy te wskazówki, by Was, najmilsi, uchronić od doczesnej i wiecznej zguby, do której doprowadzi w końcu nauka socjalistyczna.

Ale przez miłość Chrystusową błagam Was: Módlcie się za tych, którzy znajdując się w niebezpieczeństwie byli przeciągniętemi przez fałszywych proroków, i mogą stracić wiarę świętą. Módlcie się także i za tych, którzy się już sprzeniewierzyli Kościołowi Św., by otrzymali łaskę od Boga i znaleźli moc i odwagę, by zerwać pęta, w które się dostali i porzucić towarzystwo ludzi, o których pismo Św. mówi: „Ci są szemracze narzekający, chodzący według pożądliwości swych, a usta ich mówią nadętości, dziwujący się osobom dla pożytku". (Św. Judy 16).

Módlcie się i za tych, którzy zrządzeni Opatrzności Bożej postawieni są do kierowania sprawami państwowemi, aby znaleźli odpowiednie drogi do zapewnienia powszechnego pokoju narodom, szczęścia i pomyślności społeczeństwu na ziemi i większej Chwały Bożej. Albowiem samemu Bogu Zbawicielowi naszemu przez Jezusa Chrystusa Pana naszego, chwała i wielmożność, rozkazywanie i władza przed wszelkim wiekiem i teraz i na wszystkie wieki wieków. Amen". (Św. Judy 25).

Niech was błogosławi Bóg Wszechmogący Ojciec † Syn † i Duch Święty † Amen.

Dan w Gdańsku, dnia 25 lutego 1924 roku w święto Św. Macieja Apostoła".

† Edward, Biskup Pergamu
Administr. Apostolski Gdański.

O! wiecznie żywy, duchu Faryzeuszów, duchu Zakonu „Jezuitów", duchu Judaszów i kramarzy kupczących w Świątyniach Pańskich — jakżeż głęboko tkwisz wśród tych, którzy mianują się być sługami Kościoła.

eol.

DWA WYROKI.

W lutym b. r. przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanął redaktor „Gazety Warszawskiej", p. Zygmunt Wasilewski, który zarzucił p. Aleksandrowi Lednickiemu—zdradę główną i usiłowanie ucieczki z kraju.

P. Al. Lednicki zaskarżył p. Wasilewskiego do sądu o oszczerstwo. Cały szereg świadków stwierdził, że p. Lednicki jest dobrym polakiem i obywatelem kraju, że zarzuty p. Wasilewskiego są tylko oszczerstwem i mają podłoże natury polityczno-osobistej.

Sąd p. Wasilewskiego uwolnił na tej zasadzie, że „aczkolwiek oskarżony red. Wasilewski nie przeprowadził dowodu prawdy co do uczynionych p. Lednickiemu zarzutów zdrady głównej i usiłowania ucieczki z kraju, to jednak miał dostateczną podstawę do uważania rozgłoszonego zarzutu za prawdziwy i dopuścił się tego rozgłoszenia w interesie spełnianego przezeń obowiązku redaktora gazety“, jednym słowem działał w t. zw. „dobrej wierze“ i na zasadzie art. 537 p. 2 K. K., który brzmi: *„Rozgłoszenie okoliczności uwłaczającej czci, nie uważa się za karygodne zniesławienie, jeśli oskarżony udowodni, że miał dostateczną podstawę uważania rozgłoszonej okoliczności za prawdziwą i dopuścił się takiego rozgłoszenia gwoli pożytkowi państwowemu lub społecznemu, albo w interesie pełnionego przezeń obowiązku"*.

Jak widzimy pod powyższy art. można podciągnąć, przy dobrej woli, każde zniesławienie które z korygodnego, staje się wówczas „niekarygodne“.

* * *

„Kur. Por.“donosi: „Przed sądem karnym w Berlinie stanął niedawno były kapitan pruski Müller von Hausen, osławiony wydawca książki p. t. „Tajemnica mędrców Syonu“. Inteligentny ten „ludendorfowiec" napisał mianowicie, że w willi zamordowanego ministra Rathenau znajduje się „bezczelny fryz, przedstawiający 60 odciętych głów królewskich; z tego powodu miesza pan Müller von Hausen z błotem pamięć zmarłego ministra, nazywając go zdrajcą cesarza, który bywał gościem w jego domu. Rodzina Rathenau'a zaskarżyła pana von Hausen do sądu. Dwaj wezwani rzeczoznawcy, profesorowie Baugert i Bornmann orzekli, że fryz ten jest kopją starowłoskiego fryzu, którego oryginał znajduje się w jednym z pałaców weneckich. Głowy królewskie nie są bynajmniej ścięte" — poprostu malarz uwiecznił tylko głowy — rezygnując z przedstawienia reszty królewskich ciał. Sąd Müllera von Hausen uwolnił. Uwolnił na tej podstawie, że uznał w działaniu Müllera tak zwaną „dobrą wiarę“. Pan von Hausen, twierdzi sąd, jest wręcz przeciwnych przekonań politycznych niż minister Rathenau. Stąd pochodzi pewne zaślepienie, które wprawiło, że w wizerunkach głów królewskich kapitan Müller von Hausen mógł widzieć głowy ścięte... Tym wyrokiem — niechcący zapewne — sąd wydał świadectwo ubóstwa umysłowego i sobie i podsądnemu. Przecież chyba tylko matołek może się dopatrywać w czyjemś np. popiersiu wyobrażenia osoby upoćwiartowanej.

„Vorwärts" inaczej się na tę sprawę zapatruje. Twierdzi on poprostu, że sędziowie berlińscy, jak zresztą wszyscy prawie sędziowie niemieccy, są czynnymi członkami partji, do której należy pan kapitan. Stąd ta łagodność, która pozwala brudne oszczerstwa przybierać w wygodny płaszczyk „dobrej wiary“, a bzdury przyjmować za tłumaczenie. Zupełnie inny zapadłby wyrok, gdyby jakiś robotnik powiedział o Hindenburgu, „że ten bohater ukradł komuś srebrną łyżeczkę“—kończy „Vorwärts“ swoje wywody o tym skandalicznym wyroku.

* * *

A jakie jest zdanie naszych czytelników o sądownictwie, naturalnie nieniemieckiem, z powodu wyroku na Müllera von Hausen?

Kto ma rację? Czy „Kurjer Poranny", który twierdzi, że wyrokiem tym, sąd niemiecki wydał świadectwo ubóstwa umysłowego sobie i podsądnemu, czy też „Vorwärts" który twierdzi, że sędziowie Berlińscy są czynnemi członkami partji, do której należał Müller von Hausen?

SCHOLASTYKA KOŚCIELNA.

Do jakich absurdów i nielogiczności dochodzi scholastyka kościelna niech świadczy niżej przytoczony „Mandat Postny" wydany przez Administratora Apostolskiego Gdańska, biskupa Edwarda, noszący datę 25 lutego 1924 r. w sprawie postów.

Do bardzo wielu przeżytków, znajdujących się dotychczas w rozporządzeniach kościelnych, należą posty.

Dziś, po wojnie światowej, przy warunkach materjalnych w jakich żyjemy — nikt nie jest wstanie postu obserwować. Wszak wiadomo powszechnie, że najdroższym obiadem — zawsze jest obiad postny. Zresztą sam Kościół pozwalając używać w dni postne: „mleka, jaj, tłuszczu topionego, skwarek, sztucznego (czemu „sztucznego" *Red.*) masła i rosołu", tem samem przekreślił — zasadę postu.

Jakaż bowiem jest różnica między wieprzowiną, której nie wolno jeść, a szmalcem wytopionym lub zaskwarzoną słoniną albo rosołem ugotowanym na tej samej wieprzowinie?

Dalibóg przy najlepszych chęciach różnicy dopatrzeć się trudno.

W takich warunkach post staje się absurdem, nielogicznością. A więc po co te nielogiczności, które nie przynoszą żadnej korzyści a tylko podrywają powagę Kościoła, tolerować i w dodatku publikować.

A oto sam „Mandat Postny".

MANDAT POSTNY.

„Na zasadzie powszechnych rozporządzeń kościelnych i ułatwień, udzielonych przez Jego Świątobliwość Papierza Piusa XI, ogłaszam następujący mandat postny.

I. Dni ścisłego postu i abstynencji, w których *wolno raz tylko pożywić się do syta,* a nie wolno *jeść mięsa, są:*

1) Popielec, 2) Piątki wielkiego postu, 3) Piątki suchych dni, 4) Wielka sobota do 12 w południe.

II. Dni ścisłego postu, w których raz tylko pożywić się do syta, ale wolno używać mięsa, są:

1) Wszystkie inne dni powszedne wielkiego postu.

2) ‿rody i soboty suchych dni. 3) Wigilje Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek i Wszystkich Świętach.

III. Dni abstynencji, w których nie wolno jadać mięsa, są: wszystkie inne piątki roku.

Jeśli przypada uroczyste święto na dzień postu albo abstynencji, to znosi post i abstynencję.

IV. Obowiązek postu ścisłego trwa od ukończonego 21 do ukończonego 59 roku życia, o ile nie uniewinnia ważny powód, jak choroba, osłabione zdrowie, ciężka praca fizyczna lub umysłowa.)

Obowiązek abstynencji rozciąga się od skończonego 7 roku do końca życia, o ile nie uniewinnia ważny powód, jak choroba albo ubóstwo.

Uwalniam od abstynencji na wszystkie dni z wyjątkiem jedynie Wielkiego Piątku:

1) Ludzi, znajdujących się w drodze poza domem także personel wszelkich środków komunikacyjnych.

2) Restauratorów, właścicieli jadłodajni i kuchni prywatnych i ich domowników jako i wszystkich, którzy jadają w restauracjach i jadłodajniach albo z nich regularnie otrzymują potrawy.

3) Osoby, mieszkające i stołujące się w niekatolickich domach.

4) Tych, co muszą sobie zabierać na cały dzień pożywienie na miejsce pracy.

V. W każdy dzień postny i we dni abstynencji (piątki) wolno używać mleka i jaj, tłuszczu topionego (smalcu), skwarek, sztucznego masła i z wyjątkiem Wielkiego Piątku także rosołu.

VI. Proboszczowie i kuraci mają prawo w poszczególnych wypadkach i z ważnego powodu udzielać dyspensy od przepisów postu i abstynencji poszczególnym osobom i rodzinom swoich parafji. Spowiednicy mają to samo prawo względem swoich penitentów.

VII. *Ze względu na powagę św. czasu pokuty poleca się wiernym, żeby dobrowolnie nakładali sobie mniejsze umartwienia,* oraz oddawali się gorliwszej modlitwie, osobliwie uczęszczali na nabożeństwa postne i wspólnie się modlili po rodzinach, a w miarę możności składali t. z. jałmużnę postną, przeznaczoną dla Stowarzyszenia św. Bonifacego.

VIII. Czas zakazany trwa od pierwszej niedzieli Adwentu do pierwszego święta Bożego Narodzenia i od Popielca do Niedzieli Wielkanocnej. *Zabronione są uroczyste wesela,* więc uroczyste błogosławieństwo ślubu podczas mszy św. i obchody, nie zgadzające z powagą czasu jak uroczyste wprowadzenie nowożeńców, *szumna uczta, tańce* i t. d. Dozwolone są ciche śluby. Jeśli jednak nowożeńcy mogą przełożyć ślub na czas inny, to poleca się to w myśl dawnej tradycji djecezalnej. Zabronione są podczas czasu zakazanego publiczne zabawy i tańce. Kościół życzy sobie i pragnie, żeby powstrzymywać się także od prywatnych zabaw tego rodzaju.

IX. Czas Wielkanocny, w którym wszyscy wierni są ściśle zobowiązani, przystąpić do Komunji św., rozpoczyna się z czwartą niedzielą postu i trwa aż do 3 niedzieli po Wielkiejnocy, o ile w poszczególnych parafjach nie istnieją odmienne rozporządzenia.

Powyższy List Pasterski będzie odczytany w niedzielę zapustną z ambony we wszystkich kościołach.

Edward

biskup Pergamu, Administrator Apostolski Gdański.

A więc, na podstawie „Mandatu“ ks. biskupa Edwarda, każdy może niepościć tyle w nim jest kruczków i wykrętów; może urządać uczty (tylko mniej „szumne”) i tańce a nawet żenić się, byle tylko pocichu „nie publicznie”.

W SPRAWIE ART. „OBROŃCY HONORU P. TOŁPYCHOWEJ“.

Po bliższem i szczegółowem rozpatrzeniu zajścia jakie miało miejsce w swoim czasie, w restauracji „George'a“ między asp. p. p. Lipskim i aspirantami Bartoszewiczem i Wilnerem oraz po zasięgnięciu opinji, doszliśmy do wniosku iż, mimowoli, wyrządziliśmy krzywdę moralną p.p. Bartoszewiczowi i Wilnerowi, gdyż jak się okazało, sprawcą zajścia był p. Lipski — co niniejszym prostujemy.

Osobą p. Lipskiego, który, widocznie, dzięki protekcji pozostaje dotychczas w szeregach p. p. zajmiemy się jeszcze w niedalekiej przyszłości.

REDAKCJA.

Wydawca: Witold Abramowicz. Redaktor: Eug. Olejniczakowski.

Tow. Wyd. „POGOŃ“, Druk. „PAX“ zauł. Św. Ignacego № 5.